№ 53. Warszawa, Sobota 19/31 Maja Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Fortunata K. i Prokula M.
Wschód słońca o g. 3 m. 47.—Zach. o g. 8 m. 10.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 21
Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 4.

Moskwa. Dnia 7go Maja o wpół do czwartéj po północy, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ raczył uszczęśliwić swem przybyciem tutejszą stolicę.

— Tegoż dnia, o dwunastéj po północy, JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył wyjechać z Moskwy do Warszawy.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył NAJŁASKAWIEJ ozdobić biskupa djecezji Lubelskiéj, JKsiędza Pieńkowskiego, orderem św. Stanisława 1éj klasy.

— Przez dyplom CESARSKI z dnia 24 Marca, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowany został kawalerem orderu św. Stanisława klasy 1éj z mieczami: naczelnik 2éj dywizji artylerji konnéj, jenerał-major Konstandułaki.

— Przez dyplomy CESARSKIE z dni 14 i 1go Kwietnia, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: św. Anny klasy 1éj, rzecz. radca stanu szambelan Richter, i św. Stanisława klasy 1éj, ober-kwatermistrz sztabu inspektora jazdy rezerwowéj, jenerał-major Dłotowski.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 34. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 86.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rs. 100 kop. 9. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rs. 100 kop. 34.—Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 25. — Kupon Obl. rs.—k. 66 2/3. Listów zastaw. kop. 26 1/3. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs.—kop. 66 2/3.

Korrespondencja Kroniki.

Z nad brzegów Druci i Mohilewa nad Dnieprem 1 Maja 1856 r.

Niedawnemi czasy wyjrzałem znowu z cichego zakątka mego, wędrowałem..... a po drodze było, więc odwiedziłem stolicę naszą gubernjalną. — »O człowieku! stworzenie słabe, nieudolne, zadziwiająco przecież ruszasz się na tym tu poziomie ziemskim. Mrówko mała, skoro zjednoczysz twój rozum, siły, pieniądze i przemysł i całą potęgą jednoty przystąpisz do dzieła, wzniesiesz zwykle olbrzymi pomnik potęgi twéj, ukażesz znamie wyższości twéj pośród wszechstworzenia!« Tak właśnie wykrzyknął poczciwiec siedzący obok mnie w bryczce, skorośmy zjechali na szosse i pojazd zaturkotał po niedość ubitym makadamie, skoro ujrzeliśmy piękne, nowiutkie budowle i gmachy miasta Mohilewa, szybko i smakownie wzniesione. Bo też jeszcze przed laty kilku (dziewiątka nie mija), Mohilew zgoła był innym; ani byś go poznał teraz; wypiękniał, wyschludniał, obludnił, wybielił, wyrównał; tak, że każdy, co był u nas przed laty dziesięciu, z podziwem spogląda na ten wzrost olbrzymi i zmianę dekoracji,—i oczy przeciera, sądzi, że to się marzy jeno, czy tylko to ten sam Mohilew.

I rzeczywiście, oto z przyjazdu naszego (w rogatki Bychowskie)—jak piękne i ozdobne napotykasz budowle. Gmachy lazaretu wojskowego świeżo wzniesione, mogą zaszczytnie zająć miejsce pośród budowli stołecznych; a otóż jak się zmieniła i ciągle przyozdabia ulica Bychowska, przed niedawnemi czasy jeszcze jedna z nędzniejszych miasta, dziś świeżo i wesoło wyglądająca. Nie same wprawdzie kamienice, lecz lubo są i drewniane domy—te godne są uwagi artysty; pomiędzy temi, pałacyk z oficynami W. Jastrzębskiego, prawdziwe cacko i studjum architektury, może iść śmiało w zawody z najwytworniejszemi tego rodzaju zamiastowymi pałacykami na willach; czyż zresztą można tu wyliczyć wszystkie po szczegółowie? Prócz tego wjeżdżasz dopiero do miasta, przebywasz rogatki, i siedzisz spokojnie w swym pojeździe; nie czuć jak bryczka się toczy równo, gładko, po ujeżdżonéj szosie, obok mijają eleganckie słupy rewerberów (nie 4ro-kątne pstrzące się w jakieś zygzaki czarno-biało-czerwone, lecz lekkie, kształtu okrągło-wytoczonego, z piękną podstawą i gzymsikami z wygiętemi sprężynami żelaznemi do umieszczania rewerberów, świecących jasném spirytusowém lub gazowém światłem.) Daléj się mija most na rzece Dąbrowience— i u stóp wzniosłego wału ziemnego szossa się ciągnie ku środkowemu punktowi miasta, po nad brzegiem Dniepru; jedném ramieniem zwraca się w prawo, przebywa się Dniepr wygodnym pięknym promem (zanim jeszcze ukończą most murowany przez rzekę), drugiém zaś ramieniem szossa coraz się podnosi zwolna stopniowie, i już jesteś w samym gwarze miasta. Wjazd Bychowski wybrukowany jest cegłą na sztorc kładzioną i polaną cementem; na wjeździe czujesz jakąś swobodę, nie słychać zgoła najmniejszego dygotania. Obok, po prawéj stronie wał ów ziemny, z całą znajomością sztuki robót ziemnych wzniesiony, wyrównany, zpiątrowany, odarniowany, porobione wygodne ścieżki dla przechodniów, osadzone akacjami, georginami i innemi krzewami, drzewkami i kwiatami; znowu po lewéj — nad samém zbrzeżem Dniepru rozpostarte są śliczne bulwarki i partery bawiące oko, łechcące powonienie i służące za miłą przechadzkę dla mieszkańców, chcących śpiesznie odetchnąć świeżem powietrzem i wonią pól — z tych tu miejsc, szczególniéj ze szczytu okopu, śliczny, zachwycający, prawdziwie malowniczy widok rozpostarty przed okiem przechodnia, szczególniéj wieczorem, gdy światła zablysną na Dolnéj (Mikołajskiéj) i zadnieprzańskiéj części (Łupolowie) Mohilewa. W środku miasta zarówno szybkie i olbrzymie spostrzegają się zmiany; postęp, wzrost, widoczny, uderzający, że tak rzekę, namacalny wszechstronie. Tyle nowych, kształtnych, pięknych budowli i gmachów; a nie jedna z tych uderza smakowną architekturą, stosunkową proporcjonalnością szczegółów i piękną nader całością ogółu. Ulica Wietrzna, jedna ze znakomitszych ulic miasta, mieści na przestrzeni swéj szeregi sklepów bławatnych, kramów i magazynów; piękna znowu kamienica Kalifa-Schendera, pobudowana kosztownie i smakownie, może śmiało bez ubliżenia mieścić się na Miodowéj lub Nowym Świecie. W niéj się mieści *hotel garni*, magazyny, cukiernia, pozornie nie ustępująca cukierni p. Lourse et comp., bo też wcale pysznie urządzona, umeblowana, przystrojona, a w pośród licznych i rozmaitych gazet, znajdziesz umieszczony *Times*. Oprócz cukierni, tuż prawie obok czytasz kilka szyldów w różnych narzeczach, które cię oświecą, iż się znajdujesz przed księgarnią i składem nut muzycznych B. M. Wolffa. Przechodzisz daléj ulicą Wietrzną, takież się spostrzegają zmiany, Szkłowską i inne główniejsze—wszędy, kędy wzrok twój padnie, napotykasz ochędóstwo, czystość i

---

WSPOMNIENIA I PAMIĘTNIKI
Józefa Rulikowskiego

PRZEJRZANE, UPORZĄDKOWANE, OBJAŚNIENIAMI OPATRZONE I WYDANE

przez

Juljana Bartoszewicza.

Tom I.

(*Ciąg dalszy*).

Ale zwrócić musimy tylko uwagę publiczną na moc ogromną bogactw pamiętnikowo-podaniowych, w jakie się pewnie przysposobił Michał Grabowski, kiedy do wykonania jednego z najpiękniejszych przedsięwzięć przystępował. M. Grab. każdego ze starców co dawne czasy pamiętali, do spisywania pamiętników naglił, łatwo też zebrał bogactwa literacko-historyczne, których mu każdy z ludzi badających przeszłość, pozazdrości, że je ma tak blisko pod ręką. Są tam rzeczy niezmiernie ciekawe i ważne. Przypominamy sobie jeden szczególniéj wyjątek z pamiętników podobno Chrząszczewskiego, który nam M. Grab. do użytku naukowego przesłał. Była tam prawdziwa historja Marji Malczewskiego, owéj nieszczęśliwéj Gertrudy Komorowskiéj, któréj losy komuż nieznane z czytających po polsku? Przy zdarzonéj okoliczności, Chrząszczewski który był jednym z dworzan męża owéj Gertrudy, rozszerzył się wiele o samym Szczęsnym Potockim. Rysunek tego pana który skreślał, uderzał szczególniéj nowością widoków i zastanawiał nas niepomału, była tam bezstronność, a więc dla tego i nowość. Świadek naoczny pisał na co patrzał, czego się rękami swemi dotykał. Znaliśmy wszyscy jedną stronę Szczęsnego, Chrząszczewski ukazuje nam inną, dopełnia obrazu. Zarysem jego wyjaśniają się ciemne strony przedmiotu, jaskrawe światło spada dla historyka. Postaci głównéj, jednéj z najgłośniejszych w ostatnich czasach, nauka niepodgląda już w działaniach jednostronnych, ale wszechstronnych, spostrzega że przy wadach miał Szczęsny i jakieś zasługi. Gdyby nie ten wypadek że Chrząszczewski pisał swoje wspomnienia, tak widać szczegółowe i ciekawe, możeby postać historyczna Szczęsnego nie taką była w nauce, jaką była w rzeczywistości, tém bardziéj że wiele zdarzyło się nam czytać i wszystkich zapewne, podań i szczegółów, pochodzących od ludzi spółczesnych, w których się były tylko same straszne rzeczy o wojewodzie ruskim. Takim sposobem pamiętniki domowe nie tylko nam ukażą świat wewnętrzny Rplitéj, komnaty pańskie i dworki szlacheckie, ale i serce co w nich biło i dumę co się w nich kryła, pod pozorem przywiązania do sprawy publicznéj, i cnotę, która się nietroszczyła o siebie, i cały ten świat cudów, co robi prawdziwy dramat życia. Takim sposobem pamiętniki domowe i niejedną zagadkę historyczną, pozwolą rozwiązać, i nie jednego człowieka w prawdziwym a nie w przyćmionem pochlebstwami świetle ukażą. Nieoceniona też ich wartość, pod jakimkolwiek ją zechcemy ocenić względem.

Wchodzimy tutaj bliżéj w te szczegóły, dotyczące też i historji zbiorów Michała Grabowskiego w Alexandrówce, dla tego że podejmując się obecnie wydania pamiętników domowych Józefa Rulikowskiego, podnosim i myśl samą autora Stannicy i jego zasługę, gdy chcemy snuć daléj nić przerwaną, wydawania wszystkich pamiętników domowych, ile się ich tylko znajdzie godnych druku. Zacny autor ustąpił wspomnień swoich dla Kroniki, ale wyjdą też osobno w oddzielnych książkach. Chcielibyśmy przykładem czynnym dać dowód Michałowi Grabowskiemu, że z ochotą przyjęlibyśmy na

porządek; a nowe kamienice kilku-piętrowe zastanawiają smakiem i wykończeniem, np. ta olbrzymia, jak na miasto gubernjalne, kamienica Zetlina, przy ulicy Bulwarów, a owa sala zadziwiających rozmiarów, ów Exercirhaus. Sam słyszałem jak cudzoziemcy podziwiali belkowanie téj sali ogromnéj, zawieszone na żelaznych chomontach; tam to kiedyś hece się wyprawiały pod dyrekcją pp. Rappo i Wulf; koszary i mnóstwo innych pięknych budowli;... Zresztą czy mam was nudzić opisem budowli i postępu miasta prowincjonalnego?

Przejdźmy teraz do świątyń: tuż obok »domu Szlacheckiego Koła« spostrzeżesz bramę prowadzącą na plac katedry—wchodzisz, i kościół ten, św. Stanisława biskupa kr., tuż frontem masz przed sobą. Wystawa wsparta na potężnych kolumnach, zastanawia miłą prostotą i powagą stylu, obok dwie niewielkie wieżyce, mieszczące, pomieszkania dla sług kościelnych i dzwony. Wnętrze świątyni, oprócz dawnych fresków i obrazów z pisma świętego na ścianach, malowanych farbami klejowemi, nie uderza ani wspaniałością architektoniczną, ani też obrazami olejnemi, co by się odznaczały znakomitością pędzla; z lepszych przynajmniéj, z usterkami mniejszéj wagi, są to roboty p. Falińskiego, profesora rysunków przy miejscowém gimnazjum, pomiędzy innemi dwa obrazy: w głównym ołtarzu; obraz św. Stanisława biskupa krak. i w bocznym św. Józefa Obl.—zastanawiają zdolnością wykończenia i znajomością studjów przeszłości. Dalej znowu: Fara, nie wielki, lecz śliczniutki kościołek; tuż obok świeżo pobudowany dom dla JKsiędza Kiełkiewicza, prałata sufragana, obecnie administratora archidjecezji Mohilewskiéj; dom ten, żywy dowód pieczołowitości o dobro sług kościoła, powstał nakładem i staraniem pp. inżynierów cywilnych w Mohilewie. Nad samém nadbrzeżem Dniepru wznosi się dawniejsza od poprzednich świątynia katolicka, kościół św. Antoniego Padewskiego (braci młodszych św. Franciszka), daleko głośny cudami tego patrona ubogich, wdów, sierót; krom powyższych, pięknie wznowiony ofiarami gorliwych mieszkańców, kościół świętego Michała archanioła, cmentarzowy.

Wieża dzwonnicowa brackiéj cerkwi, dawniéj bazyljańskiéj, rzadkiéj jest wysokości; szczyt téj wieży daleko sięga w niebiosa; (ta i jeszcze inna ratuszowa wieża; w guście włosko-doryckim, są wspaniałą ozdobą miasta; wysokość każdéj z nich wynosi najmniéj stóp 120).

Bawimy się rozmaicie: w tym celu mamy 4 główne cukiernie z rozmaitemi dziennikami i pismami perjodycznemi, 4 księgarnie, czytelnię przy księgarni J. Syrkina, dwie sale resursy, klub, woksale, pięć kawiarni, siedm lepszych restauracji i traktierów, z pomiędzy których rest. Felberga nosi napis na szyldzie w jęz. pols. następny: »Obiady dżentelmanowskie: za parę zlp. 5 potraw wyśmienitych; Mci Panowie jedzcie na zdrowie!« 2 teatry, z których jeden rządowy spłonął niestety! i zakład wód mineralnych, który się mieści w ślicznym domu, otoczonym przepysznym ogrodem owocowym z oranżerją, w które Mohilew tak obfituje. Wody mineralne sztuczne są zarządzone i utrzymywane przez znanego z pism chemika *v. Schultza*, na wspólkę z wziętym u nas doktorem *Borchmanem*. Tryb cały spędzania czasu na wodach mineralnych, dość jest znanym i gdybym się miał rozszerzać, dodać muszę, że wyborna p. Jagmann orkiestra i inne, grywają pijącym wody mineralne. Lecz nie tylko tam znajdziesz wody, ale i wina mineralne.

Rok przeszły pod względem urodzajów, nader był dla naszéj gubernji niepomyślnym: powszechny nieurodzaj oziminy, grady częste, niszczące w jednéj chwili całe nadzieje rolnika, również nieurodzaj zbóż latowych, posunęły ceny zbóż do niesłychanych rozmiarów; wszędy w ogóle i dotąd u nas ceny straszliwe stoją, gdyż dowóz zewnętrzny ustał od dość dawnego czasu.

Za len towarowy (moczony) od berkowca (12 i pół pud.) przez zimę płacono od 27—32 rs., za pieńkę od 14 do 18 rs. (a), za pud miodu do rs. 3, na okowitę za wiadro od rs. 1 kop. 5, dziś do rs. 1 kop. 50, prócz akcyzy, etc. Handel leśny straszne zpadł z tonu...

...Jak to Najwyższy pobłogosławi rok bieżący? W r. z. zwinnie się sprawiono około sianokosu, wcześnie i pomyślnie zasiano ozimine, ruń była przepyszna, czysta, bez chwastów i zielska; wiosna inaczéj śpiewa, co będzie daléj napiszemy do was.

...A teraz bywajcie zdrowi, do widzenia!...

Białorusin.

(a) Od Berkowca 10 pud

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 27 Maja. Na dzisiejszem nocnem posiedzeniu Izby wyższéj, lord Clarendon na zapytanie lorda Lyndhurst, czy uzasadnioną jest pogłoska, że wojsko austrjackie z przyzwoleniem Porty ma jeszcze pozostać w Księztwach Naddunajskich, odpowiedział, że lord Stratford de Redcliffe nic w tym przedmiocie nie donosi, ale spodziewa się niezwłocznéj ewakuacji Księztw, aby w przedmiocie przyszłego rządu mogła się objawić zupełnie swobodna opinja. Teraźniejsi hospodarowie po upływie terminu ich władzy, nie będą mogli zostać na nowo wybranemi.

W przedmiocie sprawy amerykańskiéj oświadczył lord Clarendon, że na propozycję Anglji w przedmiocie sądu polubownego w téj sprawie, nie otrzymano dotąd żadnéj odpowiedzi ze Stanów Zjednoczonych.

W oskarżeniu przeciw Williamowi Palmer, przysięgli co do oskarżenia go o otrucie pana Cook, uznali go winnym.

Wiedeń 27 Maja. Dzisiejsza *Oest. Corresp.* w obszernym artykule roztrząsa rozpoczynającą się ewakuację Księztw Naddunajskich ze strony wojsk austrjackich i zakończa zapewnieniem, że ewakuacja zostanie ukończoną wtedy, gdy wszelkie inne postanowienia traktatu paryzkiego w przedmiocie Księztw Naddunajskich zostaną wykonane.

Poseł pruski przy tutejszym dworze baron Arnim, zamierza w lecie dla rozrywki odbyć za urlopem wycieczkę do Marienbad.

Paryż 27 Maja. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że książę Hjeronim zajął teraz mieszkanie w St. Genis w departamencie Rodanu. Według *Constitutionela* baron Bourqueney w ciągu tego tygodnia przybędzie do Wiednia.

Chrystjanja 28 Maja. Nasz nowy wicekról, książe następca tronu Karol, przybył tu przedwczoraj po południu z swoją małżonką i córką i został bardzo uroczyście przyjęty.

Wrocław 28 Maja. NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszech Rossji opuści jutro Granicę, w południe przybędzie do Wrocławia i po przyjęciu obiadu przygotowanego na tutejszym banhofie, uda się w dalszą podróż do Berlina.

Rzym 20 Maja. Dotychczasowy poseł austrjacki przy stolicy Świętéj hrabia Maurycy Esterhazy, opuścił wczoraj Rzym i tymczasowo żyć będzie na ustroniu. Jego następca hrabia Colloredo, wprowadził się dziś do Palazzo di Venezia, zwykłego gmachu cesarskiego poselstwa, dotychczas bowiem mieszkał w hotelu wysp angielskich.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

ANGLJA.

Londyn 26 Maja. Trzydziesta siódma rocznica urodzin Jéj Kr. Mości obchodzona była w Osborne zwykłym sposobem. Książe Ernest Leiningen znajdował się jako gość w zamku królewskim, a towarzyszący księciu Fryderykowi-Wilhelmowi pruskiemu baron Moltke, kapitan v. Heintz, baron Schreckenstein i dr. Wagnre, dniem pierwéj przybyli na wyspę Wight. Dziś cały dwór przybywa do Londynu, pozostanie do 9 przyszłego miesiąca w stolicy, a następnie uda się do Windsor, gdzie mają się odbywać świetne zabawy dworskie.

Książe Cambridge wyjechał do Folkestone, aby odbyć przegląd legji niemieckiéj zgomadzonéj w sąsiednim obozie Shorncliffe.

W dniu 24 b. m. jako w rocznicę urodzin Królowéj, korpus muzyki pułku morskiego stojącego w Porsmouth, odgrywał na tarasie w Osborne rozmaite ustępy muzyczne. Arcy-biskup z Armagh dawał przedwczoraj wielką ucztę z powodu rocznicy urodzin Królowéj, ponieważ stan zdrowia arcy-biskupa Yorku, nie pozwalał mu dać u siebie ucztę jak to zwykle w tym dniu dotąd miewało miejsce. Flota w Spithead która prócz statków kanonjerskich dotąd liczy jeszcze 50 okrętów, przystroiła się świetnemi flagami i w południe wystrzeliła ogólną salwę radości, na cześć Królowéj. Królowa jak zwykle wyprawiła ucztę osadzie eskadry królewskiéj.

W Hyde-parku i Victoria-parku wczoraj po południu przez kilka godzin grały prywatne muzyki. Policja nie przeszkadzała im i publiczność zachowywała się spokojnie.

Według dzisiejszéj *Morning Post*, amerykański sekretarz stanu do spraw zagranicznych pan Marcy, odmówił wydania stosownych instrukcji dla

---

siebie obowiązek rozwijania jego myśli. Niemielibyśmy prawa może do tego, zbywałoby nam na potrzebnéj śmiałości do podjęcia się tak wysokiéj, ale trudy aż nadto rozkoszą wewnętrzną wynagradzającéj pracy, gdyby sam autor Stanniey nie był nas do tego upoważnił. Oto kilka słów jego do nas poufnie pisanych w tym względzie (11 listopada 1854): „Powziąłem był ochotę posłać panu niektóre materjały do tego zbioru zgromadzone, bądź na to, ażeby z nich pan dla Dziennika użytkował, bądź żebyś je w dalszym ciągu mojego zbioru ogłosił. Ja od dawna porzuciłem myśl kontynuowania téj pupublikacji, dla czego? może kiedy panu to powiem; tymczasem tę jednę daję panu przyczynę, że nie mogę ponosić trudów redagowania, szykowania materjałów, które się wydają nie wielkie, a przecie dość są uciążliwe. Nikt zaś tego nie mógłby wypełnić lepiéj od pana, nikt nie potrafiłby zrobić nieodzownych dopełnień przy ogłaszaniu różnych pamiątkowych notat, jak pan, który masz tak wielką znajomość i miłość przedmiotów krajowéj historji. Na nieszczęście od czasu jak przestałem myśléć o publikacji pamiętników domowych, materjały moje zaczęły się rozchodzić po różnych rękę; jeszcze mi przecie coś zostaje, odszukałem jeden tom pamiętników pana Borejka o Wołyniu, miałem, zdaje mi się, i drugi, ale sam nie wiem gdzie mi się podział. To co posiadam, jest na pańskie usługi.“

Dzieło, które dajemy teraz czytelnikom, pełne jest najrozmaitszéj treści i należy do kategorji owych pamiętników domowych. Sam zacny autor, starzec dzisiaj, jeszcze żyje, jest ojcem dobrze już zasłużonego w literaturze naszéj Edwarda Rulikowskiego. Interesuje więc z tego względu, interesuje i stąd, że bliskim krewnym był Konstantego Swidzińskiego, który w domu Rulikowskich znaczną część życia swego spędził, interesuje, spodziewamy się tego, i literaturę, bo dzieło jego zostanie materjałem i pomnikiem danéj epoki. Z życiem samego autora nie będziem tutaj zaznajomiali czyteln.ków, zobaczą go w samych wspomnieniach, jakim był gorliwym obywatelem kraju, dobrym synem, zacnym człowiekiem; należy nam się tylko kilka słów o naszym rzec udziale, w przedsięwziętéj około tych pamiętników pracy.

Rulikowski nie myślał nigdy być autorem, został nim z przypadku: dla tego, że go zachęcano do pisania pamiętników, i że przykład może działać. Ten i ów starzec notował dawne swoje wspomnienia i składali je w ofierze uczonym, którzy o przeszłości lubili dla tego mówić, że jéj sami nie oglądali, jak owi starcy; — cóż więc dziwnego, że autor nasz poszedł za przykładem innych i że postanowił spisać swoje wspomnienia z lat dawnych, o tyle, o ile pamięć mu je przyniosła? Pisał w wolnych chwilach bez żadnego systematu, notując to wprzód co się przypomniało. Czasem potrącony jaki potoczny fakt, wywołał inny ustęp, który za daleko odwiódł od rzeczy. Jednem słowem, notaty te więc zbiorem były nieporządnych przypomnień, jak z góry obmyślanego i z pewnym planem pamiętnika. Rulikowski pisał te wspomnienia w chwilach wolnych zupełnie od wszelkich zajęć nawet gospodarskich, nazwał je też **Porankami**, bo zdaje się, najwięcéj pracą tą jedyną literacką w swojém życiu, codziennie się zajmował ze świeżą myślą, zaraz po modlitwie i powitaniu domowych. Pisał te **Poranki** dla wiedzy własnéj rodziny i jak się wyraził, myślał że w najszczęśliwszym razie utworzy materjał dla ludzi naukowo studjujących epokę Stanisławowską. Tak utworzył spore dzieło, które w rękopiśmie jego oryginalnym zawiera aż 9 książek, czyli raczéj obszerne a pełne tre-

DODATEK

floty handlowéj amerykańskiéj w przedmiocie zachowania się jéj co do cła na Sundzie. Zostawia on w zupełności własnemu uznaniu każdego kapitana, czy chce uiszczać tę opłatę lub nie.

Książę rejent badeński przybył do Dover.

Przedwczoraj klub Carlton odbywał swój doroczny meeting. Po bardzo ożywionych rozprawach lord Ranelagh zdecydował się cofnąć swoją mocję względem wyłączenia wpółliberalnych członków (księcia Wellington, hrabiego Harrowby, sir R. Peell, lorda Sydney i lorda Bruce). (*Preussische St. Anzeiger*).

— Dziś w procesie Palmera o otrucie pana Cook, lord Campbell przedstawi porównanie dowodów i przeciw dowodów przedstawionych przez oskarżyciela i obrońcę. Ostatni świadkowie przez samego Palmera wezwani, więcéj mu zaszkodzili niż pomogli. Względem prawdopodobnego rezultatu narad przysięgłych, można brać miarę z zakładów jakie poczynione zostały, a które wynoszą do 200,000 fst. W początku zeszłego tygodnia było 6 przeciw 1, a dziś już 16 przeciw 1, że Palmer zostanie uznany winnym. (*Neue Pr. Ztg*).

— *Observer* donosi, że sir Henry Bulwer przeznaczony został do pełnienia obowiązków pełnomocnika angielskiego przy komissji europejsko-tureckiéj, mającéj przygotować reorganizację rządów w Księztwach Naddunajskich. Francja w téj komissji reprezentowaną będzie przez barona Taylerard, Rossja przez jenerała Fenton Benagow, a Austrja przez barona Koller. (*Indep. Belge*).

— Mówią tu bardzo wiele o wystawności, jaką lord Granville ma rozwinąć w swojéj nadzwyczajnéj ambasadzie w Rossji, gdzie towarzyszyć mu będą reprezentanci najznakomitszych rodzin angielskich, jak Howard, Cavendish, Gowes, Seymour i t. d. Wymieniają jednego z Peelów, ale niewiemy którego. Wielu z towarzyszących lordowi Granville gentlemanów, wezmą z sobą swoje rodziny, co stanowić będzie bardzo liczny orszak podróżny. (*Indépendance Belge*).

A U S T R J A.

— *Oester. Corresp.* z dnia 24 b. m., zaprzecza pogłosce według któréj Austrja miała żądać od Prus gwarantowania jéj terytorjalnych posiadłości. Odpiera ona misję jaką sobie przywłaszcza Sardynja, usprawiedliwia politykę jakiéj się trzyma Austrja we Włoszech i oświadcza się na korzyść wprowadzenia stosownych reform we Włoszech, tudzież energicznego wystąpienia przeciw rewolucyjnym intrygom. (*Ind. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 26 Maja. Widowisko sceniczne zapowiedziane na przedwczoraj w St. Cloud, nie miało miejsca, z powodu uroczystego przyjmowania w pałacu ambasady angielskiéj, jako w dniu urodzin królowéj Wiktorji. Zapewne widowisko to odbędzie się dziś, ponieważ na jutro zapowiedziany jest wyjazd arcyksięcia Ferdynanda Maxymiljana.

Liczba jeneralnych intendentów armji nie ogranicza się na czterech, ale najmniéj będzie ich ośmiu.

Bu Maza, który jak wiadomo dawno już otrzymał od Cesarza pozwolenie udania się na Wschód i w Konstantynopolu mianowany został pułkownikiem piechoty, wkrótce powróci do Francji. (*Preusischer St. Anzeiger*).

— Im bardziéj minister angielski unika wszelkich objaśnień względem interesów włoskich, tem wyraźniejsze mamy powody sądzenia, że organizują się ważne usiłowania w celu wykonania nietylko reform we Włoszech, ale nawet zmian terytorjalnych. Pewne zupełnie wiadomości dają do poznania, że od sześciu tygodni rozwijaną jest wielka gorliwość dla przygotowania umysłów we Włoszech. Wkrótce zapewnie zrobi się potrzebną jasność w tych wszystkich tajemnicach. Należy tylko nateraz nurtować dobrze następujące okoliczności: Zatrzymanie nadal legji anglo-włoskiéj, skoncentrowanie wojska angielskiego na morzu śródziemnem, powiększenie armji lyońskiéj, urządzenie obozu w Var; jest to wszystko przebiegiem kwestji włoskiéj. Austrja nie potrafiła wyjednać sobie poręczenia swoich posiadłości ze strony Niemiec, zobaczymy czy będzie szczęśliwszą z Francją i Anglją? Milczenie *Monitora* względem odpowiedzi Cesarza na mowę p. Hübner, pozostawia nam tę wątpliwość. (*Le Nord*).

— Hrabia Orłow kończy swoje przygotowania do wyjazdu i podobno dziś będzie z pożegnaniem u Cesarza. Hrabia uda się do Montpellier, gdzie na niego oczekuje hrabina Orłow, jego małżonka i jego syn, który się leczył we Włoszech, w skutku ran otrzymanych w Sylistrji.

— Chociaż smutny przypadek jaki miał p. Villemain, nie każe obawiać się o jego życie, dotąd jednak chory nie może opuścić łóżka. (*Ind. Bel*).

N I E M C Y.

— Czytamy w *Journal des Débats:*

Przedstawiając Sejmowi niemieckiemu traktat 30 marca z wszelkiemi annexami, ministrowie Austrji i Prus wyrazili radość z powodu przywrócenia spokojności Europy, po tak trudnéj i bogatéj w niebezpieczeństwa komplikacji politycznéj. Przypisywali oni mądrości, umiarkowaniu i bezinteresowności mocarstw szczęśliwe »rozwiązanie które uczyni zadość życzeniu ludów i dostarczy historji pamiętny przykład wielkomyślnéj zgodności monarchów w spełnieniu dzieła tak pomyślnego dla wspólnych interesów ludzkości.« Szczególnie przedstawili oni następujące uwagi: »Traktat marcowy rzeczywiście rozwija zasady zatwierdzone już przez Sejm. Ciężar wojny tłoczył bezpośrednio lub pośrednio całą Europę. Europa pragnęła uwolnienia się z pod tego ciężaru, aby zwrócić swoje siły ku rozwojowi materjalnéj pomyślności krajów; udział Niemiec w téj misji równie jest wielki jak zaszczytny.«—»Dwory Austrji i Prus, powiedzieli daléj pełnomocnicy tych państw, mają nadzieję, że ich wysocy współzwiązkowi niemieccy, rozpatrzywszy się w szczegółach traktatu, uznają, że zaufanie jakie ostatnio okazały tym dwom dworom przez rezolucję z dnia 21 lutego r. b. zostało zupełnie usprawiedliwione.« Nie żądano więc od Sejmu nic więcéj tylko pochwalenia postępowania w Paryżu dwóch wielkich mocarstw niemieckich, dla urzędowego uznania, że mocarstwa te zrozumiały misję Niemiec w kwestji wschodniéj.

Sejm na posiedzeniu 15 maja udzielił odpowiedź na to przedstawienie, oświadczając, że w przestawionym traktacie widzi z zadowoleniem i wdzięcznością rękojmie trwałego pokoju. Podziękował dworom Wiednia i Berlina, za troskliwość jaką ciągle okazywały dla interesu wspólnéj ojczyzny. Nakoniec odwołał postanowienie z dnia 8 lutego 1855 r., wzywające rządy niemieckie aby utrzymywały swoje główne kontyngensy w takiéj gotowości, żeby w ciągu 15 dni mogły stanąć do boju.

Przedstawienie Austrji i Prus zostało przez Sejm oddane komitetowi spraw wschodnich i wojny. Te komitety połączone zaproponowały rezolucje które Sejm przyjął. W raporcie tych komitetów znajdujemy następujące ocenienie traktatu: »Dzieło pokoju, mówią komitety, nosi widoczną cechę ducha umiarkowania i zgody pod którego wpływem zostało spełnione i Sejm znajduje w niem przedmiot tem większego zadowolenia, że zasady uznane przez Związek niemiecki w jego poprzednich postanowieniach, jako zasady zdolne przywrócić w Europie stan prawności i pokoju, utrzymały się i znalazły w niém zupełne rozwinięcie. Traktaty które przywróciły pokój powszechny, usunęły niebezpieczeństwa jakiemi zawiśkania ostatnich lat groziły ojczyznie niemieckiéj.«

Widzimy, że odpowiedź Sejmu ogranicza się ściśle na tem czego od niego żądali reprezentanci Austrji i Prus.

Ale Austrja nie tego chciała, bo ona żądała od Prus wznowienia traktatu 20 kwietnia 1854 roku, naturalnie zmodyfikowanego w taki sposób, żeby z niego wynikła wzajemna i nieograniczona gwarancja posiadłości niemieckich i nie niemieckich, dwóch tych mocarstw; gabinet wiedeński nawet bardzo domagał się od gabinetu berlińskiego ponowienia téj jeneralnéj konwencji, przymierza zaczepnego i odpornego, z któréj naturalnie spodziewał się bardzo wielkich korzyści, licząc na to że państwa niemieckie przystąpią do niéj, jak przystąpiły do traktatu 20 kwietnia. Austrja nie ograniczyła się na zabieganiu u dworu berlińskiego, uczyniła także podobne kroki u dworów w Munich, Sztutgardzie, Dreznie, Hannowerze i jéj zabiegi wszędzie się niepowiodły.

Korespondenci nasi udzielają nam o tych usiłowaniach Austrji wiadomości przedstawiające dużo zajęcia.

Austrja, która od trzech lat wzięła tak wielki i tak zaszczytny udział w negocjacjach dyplomatycznych, którym winniśmy przywrócenie spokojności, sama nie jest dostatecznie ubezpieczona i sądzi się być zagrożoną nowemi zawikłaniami w niedalekiéj przyszłości. Powzięła ona żywe obawy względem swoich prowincji włoskich. Mówią nawet, że hrabia Buol wywnętrzył się z tem jednem z monarchów, którego odwidził wracając z Paryża do Wiednia. Austrja przewiduje, że nowe zawichrzenia wybuchną w państwach włoskich, jeśli monarchowie tych państw nie zechcą wejść na

---

ści opowiadanie, które aż po rok 1817 dociągnął. I kończąc to opowiadanie przyznawał, że więcej pisanie to było jego zabawą jak pracą.— „Nie zbywa mi wprawdzie, tak żegnał się z czytelnikiem, na wspomnieniach z drugiéj połowy wieku mego, którebym mógł skreślić w dniach dodatkowych życia.... lecz nie spodziewam się abym to już mógł dopełnić dla sił starganych ciężkiemi przygodami....“

Z żalem czytaliśmy to pożegnanie się czcigodnego starca z piórem i ze wspomnieniami, bo znaleźliśmy w tych jego Porankach wiele rzeczy ciekawych. Epokę sejmu cztero-letniego i upadku Rzplitéj mało Rulikowski pamięta i wie o tém co się w ówczas działo więcéj z opowieści innych, ale i wątek zdarzeń późniejszych, jakże w nim pełen rozmaitości! Czytając te jego wspomnienia, byliśmy wśród samego życia, patrzaliśmy na całe to pokolenie szlachty, które się uratowało z rozbicia i które przedłużało na ziemi byt swój wyobrażeniami, mową, strojem, sercem, jednem słowem całą cywilizacją swoją. Nie ma najmniejszéj wątpliwości, że Rulikowski, acz dobrze późniejszych już rzeczy dotyka, zawsze wiele przyczynić się może w rękach znawcy dziejów, do rzucenia światła prawdziwszego i na same ostatnie czasy Rplitéj. Pod tym względem podobny wiele do Ochockiego, tylko że jeden i drugi, każdy odmienną stronę życia wystawiali. Ochocki był już człowiekiem wyższego świata, bo więcéj znaczne zawiązał stosunki; bawił wśród dworzan królewskich, więc cywilizacja jego francuzka, zakrój wolterjański, serce ciągle się śmieje, romanse całe życie, nawet na grobowcu. Ztąd zdaje się, że Ochocki nie czuje powszechnego nieszczęścia tyle ileby powinien, i tak podobno było w saméj istocie.— Rulikowski przeciwnie schowany w ciszy wiejskiéj, więcéj ma serca dla kraju jak dla siebie, więcéj jest narodowy i milszy. Obadwaj przedstawiali to co było w życiu kraju, a że z dwóch byli krańców, więc też dwie w swoich wspomnieniach odmalowali ostateczności. Ztąd jeden doskonale drugiego dopełnia, bo kiedy Ochocki jest echem wielkiego świata i stolicy, która w kosmopolityzmie i filozofji widziała zbawienie i wielkość, Rulikowski jest echem poczciwéj szlachty, nie koniecznie zaściankowéj, ale dobrze osiadłéj i pojmującéj rzeczy z wyższego stanowiska. — Obadwaj Rulikowski i Ochocki niezmiernie zajmujący, umieją notować rzeczy i choć literatami z natury swójéj nie byli, posiadali jednak pewnego rodzaju zdolności literackie, to jest umieli robić wybór z faktów, które widzieli, i tak skupiać wypadki koło siebie, że zaokrąglając się stanowiły obraz. Materjał w ich rękach był cudowny, ale nie zdobyli się na formę; gdyby była przy zdolności opowiadania druga nie mniéj rzadka zdolność wypisania się, pamiętniki Rulikowskiego i Ochockiego zostałyby w literaturze jako arcy-dzieła i stanęłyby obok Paska. Wydawcy tylko z grubszego ociesywać pamiętniki przystało. Wartość Rulikowskiego była nam głównym powodem, żeśmy się podjęli wydania tego cennego materjału dla historji. Niech Ochocki z Rulikowskim wypełnią i w nauce te obie połowy życia, które tutaj na ziemi przedstawiali.

Łatwo z tego co już powiedzieliśmy wniesie łaskawy czytelnik, cośmy zrobili z temi „Porankami.“ Naprzód poprawiliśmy styl, naturalnie bardzo niepoprawny i obcemi wyrazami nastroszony, i tutaj najwięcéj może przyszło nam łamać lodów, gdy nieraz aż do całkowitego przerabiania okresów, wziąść się potrzeba było.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

drogę reform, zalecanych na kongresie paryzkim przez Francję i Anglję, a zarazem obawia się jak tę reformy zostaną spełnione, a ona zmuszoną będzie odwołać swoje wojsko okupacyjne, że ludność przez pół tylko zadowolona, będzie znowu podburzona przez stronnictwo rewolucyjne i że rządy mogą zostać zwalonemi przez intrygi tych stronnictw. Cóż Austrja uczyni w takich okolicznościach? Tradycje jéj polityki, troskliwość o własną obronę, nakazywałyby jéj przyjść w pomoc rządom obalonym, jeśliby one téj pomocy zażądały, a jéj interwencja, przeciw któréj zapewnie wystąpiłaby Sardynja, mogłaby się stać powodem wojny nader rewolucyjnéj w samym środku Europy. Gdzieby wtenczas byli sprzymierzeńcy Austrji? Czy mogłaby liczyć na Anglję? czyżby raczéj nie naraziła się na znalezienie Anglji w szeregach swoich przeciwników. Austrja, któréj nigdy nie zbywało na przezorności i przewidywaniu, chciałaby przyłączyć do swoich losów Prussy i Związek niemiecki. To był przedmiot traktatu 20 kwietnia 1854. Traktat ten wprawdzie zawierał zawarowania tylko na przypadek wojny wschodniéj. »Cesarz austrjacki, powiedziano w nim, i król pruski, postanowili połączyć się na cały czas trwania wojny, między Rossją z jednéj, a Turcją, Francją i Anglją z drugiéj strony, przymierzem zaczepnem i odpornem. W skutku tego Najjaśniejsi monarchowie poręczają sobie nawzajem posiadłości swoje niemieckie i nie niemieckie, tak, że wszelki atak wymierzony przeciw jednemu z dwóch państw, z jakiejkolwiekby on pochodził strony, uważany będzie jako przedsięwzięcie nieprzyjacielskie przeciw terrytorjum drugiego. Zarazem dwaj monarchowie uważają się zobowiązanemi bronić praw i interesów Niemiec, przeciw wszelkiego rodzaju zamachom i wspólnie się bronić przeciw jakiemubądź atakowi na jakąbądź część ich terrytorjum, nawet w razie, gdyby jeden z nich w skutku ugody z drugim, widział się zmuszonym przystąpić do czynu, dla bronienia interesów niemieckich.«

Ponieważ państwa niemieckie przystąpiły do tego traktatu austrjacko-pruskiego, przeto traktat ten stanowił rzeczywiście między Austrją, Prussami i całemi Niemcami przymierze zaczepne i odporne, na mocy któregowzajemnie poręczono sobie posiadłości niemieckie i nie niemieckie, przeciw wszelkiego rodzaju zamachom z jakiejbądź strony. Ale to przymierze zawarte było jedynie na czas trwania wojny wschodniéj, przeto de jure rozwiązało się w dniu podpisania traktatu paryzkiego.

Chociaż Austrja starała się wyjednać ponowienie tego przymierza, Prussy tym razem nie uznały stosownem przystać na to, a Austrja bardzo słusznie wstrzymała się od przedstawienia téj kwestji sejmowi niemieckiemu, którego większość byłaby z pewnością oświadczyła się przeciw niéj.

Mówią, że rozmaite przyczyny spowodowały to postąpienie gabinetu berlińskiego w tym przedmiocie. Korrespondent nasz przedstawia nam ich trzy:

Najprzód, przyczyny któreby mogły spowodować wybuch wojny we Włoszech, są zupełnie obojętne dla Niemiec. Niemcy nic się nie interesują okupacją centralnych Włoch przez Austrję, owszem, Niemcy zgodnie ze zdaniem Francji i Anglji, gotowe są sądzić, że głębokie reformy są koniecznie potrzebnemi w organizacji cywilnéj i administracyjnéj, a może nawet w politycznéj konstytucji państw włoskich. Z drugiéj strony, interes Niemiec wymaga, aby między Austrją i Rossją przyszło do zupełnie szczerego zbliżenia się.

Powtóre, traktat 20 kwietnia 1854 r. był dla Pruss i dla państw niemieckich źródłem trudności; więcéj niż raz Austrja chciała się do niego odwoływać, chociaż przewidziane przypadki nie przedstawiły się wcale. Przedstawienia Austrji wywołały mnóstwo komplikacji dla Pruss i innych państw związkowych. Zresztą, przymierze 20 kwietnia nie przeszkodziło Austrji traktować osobno to z Portą, to z mocarstwami zachodniemi, ilekroć osądziła to zgodnem z swemi interesami, a nadto nie sądziła nawet potrzebą uprzedzać swoich sprzymierzeńców o osobnych zobowiązaniach, jakie bez nich zamierza zaciągnąć.

Po trzecie, jeśliby Prussy i sejm niemiecki zawarły z Austrją przymierze zaczepne i odporne, nieograniczone, dla poręczenia swoich posiadłości niemieckich, przeciw wszelkiemu zamachowi z jakiejbądź strony, nieuniknionem następstwem tego przymierza byłoby przypuszczenie Austrji do Związku niemieckiego, ze wszystkiemi jéj prowincjami niemieckiemi i nie niemieckiemi, to jest że Austrja ponowiła pod inną tylko formą usiłowania przedsiębrane w 1851 roku przez księcia Schwarzenberg, usiłowania, które były zbijane z wielką energją przez gabinety Paryża i Londynu i które sejm niemiecki odrzucił jako przeciwne duchowi Związku niemieckiego, jako niebezpieczne dla niezawisłości sejmu i dla Związku, któryby narażony był na popadnięcie wkrótce w zbytnią przewagę Austrji.

Korrespondent nasz sądzi, że Austrja nie zrzekła się swoich projektów i że czekać będzie korzystniejszéj sposobności wznowienia ich w Berlinie i Frankforcie. (*Journal des Débats*).

T U R C J A.

— Część składu poselstwa rossyjskiego przybyła już jak donoszono do Konstantynopola, ale jeszcze nie zajęła pałacu poselstwa.

Jenerał Parks urzędownie oddał rządowi tureckiemu 2.800 ludzi z kontyngensu anglo-tureckiego który stał przed Bujuk-Czecznecze. Reszta tego kontyngensu który wysłano do Kercz a który liczy 12 do 14,000 ludzi, oczekiwaną jest co chwila w Konstantynopolu i ma być zaraz oddaną podobnież rządowi tureckiemu, zgodnie z oświadczeniem ministrów w parlamencie angielskim. Oficerowie angielscy którzy dotąd dowodzili tym kontyngensem, nie pozostaną w służbie Porty.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Według raportu z Konstantynopola 16 b. m., Porta postanowiła zreorganizowanie armji ottomańskiéj. Siła jéj w czasach pokoju ma wynosić 100,000 ludzi, z których 35,000 ma być chrześćjan. Ta siła zbrojna ma być w kolumnach ruchomych stosownie do potrzeby w rozmaitych prowincjach tak rozstawioną, żeby szybkie skoncentrowanie bez trudności nastąpić mogło. Oprócz tego żołnierze użytemi będą do budowy dróg z zapłatą dzienną po 60 para. W tym to celu rząd ottomański zakupił wozy i narzędzia jakich Anglicy przy podobnych budowach używali.

Porta zajmuje się zamiarem zupełnego zniesienia instytucji kawasów, a na ich miejsce ma być uorganizowana żandarmerja piesza na wzór francuzki.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

W Ł O C H Y.

Turyn 20 Maja. Dziś po rozprawach które zajęły całe posiedzenie, Izba reprezentantów zatwierdziła projekt prawa względem wzniesienia pomnika dla króla Karola Alberta. Wykonanie tego pomnika powierzone będzie snycerzowi Marochetti, urodzonemu w Piemoncie, ale który obecnie bawi w Anglji. (*Independance Belge*).

— Posłowie francuzcy w Rzymie i Neapolu, w raportach swoich do hr. Walewskiego, oddają zupełną sprawiedliwość dobrym chęciom rządów, przy których są uwierzytelnionemi, ale przytem zwracają na to uwagę, że rewolucyjne rzucanie się prasy angielskiéj, zupełnie wpływ ich niweczy. A co się tyczy posła francuzkiego w Neapolu, pana Brenier, musi on prócz tego walczyć z szorstkiem zachowaniem się i tonem mowy swego kolegi angielskiego, który chce pogróżkami osiągnąć to, co tylko można przyjacielską radą otrzymać. Poseł francuzki w Londynie uczynił lordowi Clarendon przedstawienie w przedmiocie wybuchów prasy angielskiéj, ale naturalnie otrzymał odpowiedź, że rząd angielski nie chwali tego tonu dzienników, ale go zabronić nie może. Poseł francuzki w Rzymie p. Rayneval donosi, że rząd rzymski zamierza zacząć od tego, że utworzy własną armję z 15,000 żołnierzy w dwóch trzecich częściach krajowców, a czwartéj szwajcarów, ale na to potrzeba czasu. (*Neue Pr. Ztg*).

— Czytamy w *Union*:

Dzienniki angielskie nie ustają w obraźliwych deklamacjach przeciw rządom włoskim. Wczoraj przytoczyliśmy w tym przedmiocie nowy artykuł *Timesa*, dziś uderzył nas ostatni ustęp artykułu *Morning Post*. Myśl tego dziennika jest tu bardzo jasno wyłożona: że z jednéj strony panowanie wojskowe Austrji, z drugiéj panowanie religijne Rzymu, potrzeba koniecznie zwalić. Szorstkość tego oświadczenia nie byłaby nas skłoniła do powtórzenia go w tem miejscu, ale zdawało nam się ciekawem porównać to z wspaniałą pochwałą Austrji, ogłoszoną przez *Morning Post* w 1849 r. Można uznać z tego, co są warte opinje i uczucia prasy angielskiéj. (*Union*).

Zajmując się obecnie przekładem najnowszego dzieła Augusta Nikolasa, o *Najświętszéj Pannie*, które w przeciągu kilku miesięcy, doczekało się powtórnego wydania we Francji, pod tytułem: »La Vierge Marie et le Plan divin. Nouvelles études sur le christianizme,« (a) mniemamy, iż przyjemnie będzie czytelnikom polskim, zaznajomić się z celem i ważnością tych wzniosłych studji. Że jednak nie byłoby właściwém, umieszczać w piśmie czasowém szczegółowy rozbiór treści, która dotycze najgłębszych stron dogmatu chrześćjańskiego, ograniczamy się więc na przesłaniu Redakcji, w niejakiém skróceniu przedmowy autora, w któréj on ogólny zarys dzieła swego przedstawił. *E. Ziemięcka.*

PRZEDMOWA.

Są umysły w naszym wieku, które niewyrzekłszy się chrystjanizmu, zachowują jednak pewną obojętność dla czci N. Panny.

Cześć N. Panny znajdowała zawsze opór w takich umysłach i zawsze téż dwa świadectwa, osłaniały ją od ich zarzutów: świadectwo ludu przez który przemawia natura ludzka, i świadectwo ludzi genjuszu, w których taż natura w całym blasku jaśnieje. Jeden z tych ostatnich, mówiąc o umysłach obojętnych dla Marji, tak się wyraża: Oni chcieliby zaprowadzić jakąś tajemną zazdrość między Bogiem a stworzeniem, z powodu czci, jaką oddajemy Matce Boskiéj. Ludzie to mało obeznani z pismem świętem, duchy grube i ociężałe, pomimo ich pozornéj przenikliwości. »Wolno było Bossuetowi sądzić tak surowo tych krytyków nabożeństwa do N. Panny, témbardziéj. że oni za czasów jego zasługiwali na tę surowość, my dziś, mniéj upoważnieni, powinniśmy mieć dla Jéj teraźniéjszych przeciwników pobłażanie, które prawie sprawiedliwością nazwać się może, i dążyć jedynie do ich oświecenia. W tym to zamiarze przedsięwzięliśmy to dzieło, w którém przez pół tylko spełnilibyśmy zdaniem naszém, cel pracy, gdybyśmy ograniczyli się na pomszczeniu zarzutów zabobonności, jakim cześć Marji ulega i dla tego przedsiębierzemy zarazem wykazać, że dogmat boskiego macierzyństwa, który jest przedmiotem téj czci, łączy się z całą religją i dotycze najwyższego stosunku duszy z Bogiem.

Twierdzenie to jakkolwiek ścisłe, wydawać się zapewne będzie niektórym z naszych czytelników tak paradoxalném, iż nie możemy odkładać na długo naszego usprawiedliwienia i zostawać pod zarzutem lekkomyślności, na jaki nas ono wystawia. Lubo więc całe dzieło dąży do rozwinięcia i udowodnienia téj prawdy, rzuciliśmy jednak we *Wstępie*, idącym zaraz po téj *Przedmowie*, ogólne podstawy naszych dowodzeń, tymczasem powiemy tu tylko, że nieznajomość prawdy religijnéj pod tym względem może się niejako usprawiedliwić tym właśnie brakiem *nowego wykładu téjże prawdy*, zastosowanego do usposobienia dzisiejszych dusz i umysłów. Przedmiot ten wszakże wielokrotnie już był rozbierany, i chociaż pozornie zdaje się odnosić tylko do uczuć pobożnych, nie wytrzymując rozbioru rozumu, jest on jednak jednym z tych, które najsilniéj zajmowały inteligencję ludzką. Znamy katolog jeszcze niedokonany książek, które w téj materji napisano, i których liczba dochodzi do 40,000 tomów, po największéj części wydanych in folio lub in quarto; a pomiędzy temi pomnikami wzniesionemi na chwałę pokornéj Marji, najwymowniejsze i nacechowane najżywszą ku Niéj pobożnością, są dzieła najwznioślejszych geniuszów, jako to: św. Augustyna, sw. Anzelma, św. Bernarda, Alberta W., Jana Gersona, Berula i Bossueta. Ale wpośród tych wszystkich pism tak licznych, a niekiedy tak pięknych, wpośród tych, które co rok pomnażają się z miesiącem Marji, nie znamy ani jednego, któreby nie odnosiło się do czci, już ustalonéj w duszy czytelnika, mogącéj się tylko tym duchowym pokarmem zasilać. Czyli innemi wyrazami, nie ma ani jednego dzieła w tym przedmiocie, dla niepobożnych, dla obojętnych i dla umysłów uprzedzonych przeciwko nabożeństwu do Marji. Czytając te książki, niktby się nie domyślił, że umysł ludzki przebył przepaści zwątpienia; przedmiot ten obrabiany tam zawsze po dawnemu, nosi jeszcze cechy wieków wiary, pozostał na tamtym brzegu że tak powiemy, nie przeszedł na tę stronę rozumu ludzkiego. Wszystkie inne części dogmatyki katolickiéj: o Bogu, o Jezusie Chrystusie, o kościele, zostały wyłożone, rozebrane, zdobyły uwagę, otrzymały hołd ducha nowożytnego; jedna tylko cześć Marji tego nie dostąpiła. Czy to wskutku uszanowania, czy wskutku pogardy, została ona wyłącznym podziałem tych, których dawniéj nazywano dewotami. A jednak nie podobna tego

(a) Dzieło to w przekładzie polskim wyjdzie niebawem nakładem księgarza i typografa S. Orgelbranda.

zaprzeczyć, nic nie może już dziś odżyć, nie przeszedłszy przez ten ogień ducha nowożytnego, który w dobréj nawet intencji, nie przyjmuje prawd tradycji, póki nie zwiąże ich łańcuchą głęboką rozwagą. Wprawdzie poznał on już, iż żyć nie może bez warunków życia, bez wiary katolickiéj, ale przyjmując na nowo to boskie prawo, chce dokonać ostatniego czynu woli i intelligencji swojéj, rozważając ją samodzielnie. Już dziś nie społecznie, nie ogólnie odradza się wiara, ale pojedyńczo, indywidualnie, a wszystko co jest indywidualne jest reflexyjne ma charakter rozmysłu. Usposobienie to, którego już ani zapoznać, ani pominąć nie można, nie zasługuje zdaje nam się na naganę, owszem, przy dzisiejszym kierunku myśli ludzkiéj, usposobienie to jest godnem najbardziéj sympatycznych względów. W początkach swych chrystjanizm wprowadzony został cudami wprawdzie ale zarazem i potokiem niezmiernego światła, dziś po wieku całym poganizmu społecznego, powraca znów cudem, największym cudem swéj konieczności i następstwa opatrznych wypadków, które go same głoszą światu, rzucając społeczność w jego objęcia. Ale jakkolwiek gwałtownie skutkiem tego powrotu pchnięty jest rozum ku temu celowi, jakkolwiek szczerze zdąża w te stronę, żąda on jednak należnéj mu cząstki szacunku, a przez to samo hołdu prawdzie, któréj panowania uniknąć nie może i którę zarazem dobrowolnie przyjmuje. (b)

Dla takiego to stanu umysłów skreśliśmy nasze »Badania filozoficzne nad chrystjanizmem« a dobro jakie zdziałało to dzieło, wskazuje nam obowiązek zastosowania naszéj metody do teraźniejszego zadania, które tym sposobem będzie stanowić jakby ciąg dalszy i uzupełnienie naszéj pierwszéj pracy. Tym chętniéj użyliśmy do tego przedmiotu metody rozumowéj, iż pozornie zdaje on się dla niéj nieprzystępnym, chociaż w istocie ma najgłębszy związek z rozumem i że gdyby nam się udało dokonać tego szczęśliwie, przyłożylibyśmy się wielkim przykładem, do zniszczenia ostatniego i najpozorniejszego nieporozumienia jakie zachodzi między filozofją, a religją.

Ludzka ta nauka — wielka i szanowna, kiedy pozostaje w swoim zakresie, chce niekiedy równać się z religją, z tą córkę nieba i podzielać z nią duchowny zarząd dusz, a w tym podziale, przywłaszcza sobie umysły wybrane i myślicieli, zostawiając mądrości wiecznéj umysły pospolite, słowem lud: »Do mnie należy intelligencja mówi ona, do ciebie uczucie.«

Gdyby podział ten był słuszny, gdyby filozofja, nie mogła mieć wpływu na całą ludzkość, a religja dosięgać umysłów wybranych, ani filozofja, ani religja nie spełniałyby celu prawdy, która powinna świecić dla wszystkich, zniżyć się do pojęcia najmniejszych i odpowiedzieć usposobieniu najwyższych, bydź zarazem popularną i filozoficzną, prostą i szczytną, experymentalną i transcendentalną, czyli doświadczaną i duchową. Tembardziéj że te dwie potrzeby nie rozdzielają się równo i koniecznie w ludzkości między uczonych i prostaczków, ale w rozmaitych stopniach, dają się uczuwać tak części jéj uczonéj, jak części prostéj i nieświadoméj, bo każdy filozof jest razem człowiekiem, a każdy człowiek, jako istota rozumna, w pewnym stopniu myślicielem. I jak w pierwszym, tak w drugim najważniejszą i najniezmienniejszą rzeczą jest właśnie ta cecha ogólnie ludzka, to człowieczeństwo, które główne powinno obchodzić naukę zajmującą się przeznaczeniem człowieka i jego postępowaniem. Nie odpowiedając więc tym dwom potrzebom, nie ogarniając najbardziéj ludzkiéj, najbardziéj żywotnéj, najpraktyczniejszéj z nich, niepodobna zadowolnić żadnéj istotnie, filozofja zatem ogranicza się bardzo, pomimo chęci równania się z religją, kiedy odrzuca misję, jaką to równanie właśnie na nią wkłada, misję odpowiedzenia potrzebom wszystkich ludzi. Tak się stawiając jest ona misterną robotą, kunsztowną pracą rozumu, pozostającą wszakże zupełnie bez wpływu, przeciwnie religja, przyjmując od razu i spełniając najdoskonaléj ten cel, osięga zarazem cele filozofji i odpowiada obudwom warunkom. Zresztą dzieło, które zostawiają religji, dzieło zastosowywania prawdy do pojęcia najprostszych, jest w istocie dziełem najszczytniejszem. Że chrystjanizm pociąga ku sobie umysły wyższe, wzniosłością i głębokością prawd jakie wykłada, że teologja więcéj jeszcze niż filozofja zdaje się być nauką stworzoną dla rozumów anielskich, że tak powiemy nie jest to bynajmniéj zadziwiającem, liczy ona też daleko więcéj sławnych doktorów niż filozofja filozofów, nie dodając tu jeszcze, że wielu z tych ostatnich należy do pierwszych. Ale to tylko strona naturalna, ludzka niejako chrystjanizmu, jego najwznioślejszem, jego nadprzyrodzonéem dziełem jest to, że podbijając najwyższe inteligencje szczytnością swoich tajemnic, (bez uszkodzenia w niczem ich głębokości) czyni je przystępnemi dla umysłów najprostszych i najgrubszych; że ta sama prawda, która zachwyca Bossueta, oświeca zarazem małą dziecinę, raduje ś. Augustyna, i jest przedmiotem czci praktycznéj u bogiéj służącéj, słowem najwyższem dziełem religji chrześćjańskiéj jest *opowiadanie ewangelji ubogim.* To jest w niéj prawdziwie boskie, to ona spełnia w tak szczególny sposób, że cud niknie prawie pod prostotą czynu. Szczytna zaprawdę cecha chrystjanizmu, w którym wysokie nauki, objawiają się przez dogmata i zarazem przez fakta rzeczywiste, wyraźne i przystępne dla ludzi najprostszych, a których najgłębsze intelligencje wyczerpnąć nie mogą! To krzyż, to Bogarodzica, przedmioty najłatwiejsze do pojęcia i najwymowniejsze dla prostaków i biedaków, ten krzyż rzucił potoki światła na karty które się stały Summą ś. Tomasza, ta pokorna dziewica przemieniona w oczach Orła z Pathmos, skupia w sobie wszystkie światła natury, gwiazdy otaczają Jéj czoło, słońce ogarnia Ją swojemi promieniami, a geniusz ludzki świeci Jéj jak biade półkole księżyca. Mulier amicta sole et luna sub pedibus Ejus et in capite Ejus corona stellarum duodecim. (c)

Otóż to takie *przemienienie*, takie *przeobrażenie* niejako *nauki o Najświęt. Pannie* zdaje nam się być potrzebą naszego czasu, nietylko dla chwały téj dostojnéj Dziewicy którą wielbimy, ale jako dowód szczytności i głębokości chrystjanizmu, dowód wynikający właśnie z najprostszéj i najnaiwniejszéj jego tajemnicy. Takiego to *przeobrażenia* brak, jak powiedzieliśmy czuć się daje we wszystkich książkach odnoszących się do tego przedmiotu. ponieważ one pisane są wyłącznie ze stanowiska pobożności, która się sama sobą zasila, i przypuszczają ją już gotową w duszy czytelnika, kiedy właśnie ją budzić tam dopiero potrzeba. I nietylko te dzieła nie mogą natchnąć pobożności gdzie ona jeszcze nie istnieje, ale owszem tłumią usposobienia do niéj; bo taki zwykle jest skutek gorliwości nieodpowiadającéj potrzebom tych, których pociągnąć chcemy. Trzeba nawet przyznać, że jak ogień silnie rozrzarzony pożera wszystkie żywioły jakich mu udzielamy, i oczyszcza nawet swoim płomieniem przedmioty które mogły go się przytłumić, tak cześć Marji święta i słuszna w swojéj zasadzie, obejmuje (z wielkiem zgorszeniem tych którzy jéj niepodzielają), nabożeństwa często niewłaściwe i czystości boskiéj naki nie odpowiadające. W wielu książkach o Najświętszéj Pannie przemawiają językiem uczucia, bez istotnego czucia, w innych znów znajdujemy wprawdzie to uczucie, ale brakuje powodów, któreby je usprawiedliwiały. Nie ma ani gruntu, ani brzegu, że tak powiemy, wszystko więc w téj pobożności zostawione przypadkowi, przechodzi granice lub ich nie dosięga, bo tych granic właśnie tam nie znajdzie, dla tego całość zdaje się być przesadzoną, chociaż często taką nie jest. W wielu innych nakoniec dziełach, nietylko brakuje podstaw stałych pobożności do Marji, ale sama ta pobożność nie znająca tła na którym stoi, a mianowicie jego bogatych zasobów, ucieka się bez miary do tysiącznych dodatków dwuznacznych, czasem fałszywych, a w każdym razie tak próżnych, i nieodpowiednich wielkości przedmiotu, że wówczas cześć ta święta, staje się w oczach obojętnego czytelnika pobożnością fantazji.

Apologetyka *Bogarodzicy* wymaga dziś wielu warunków, które niech nam wolno będzie pokrótce nakreślić. Powinna ona być bardziéj dawną, bardziéj starą, że tak powiemy niż kiedykolwiek pod względem elementów treść jéj stanowiących, i bardziéj nową niż była dotąd, pod względem wyrobienia tych elementów, połączenia ich z innemi częściami chrystjanizmu i wykazania głębokiéj solidarności, która spaja cześć Marji z całością religji pod względem ścisłości loicznéj, która stanowi ekonomję dogmatu, oraz potężnego a serdecznego ducha, który użyznia téj czci zastosowanie.

Tak obrona Marji nie może dziś być odłączoną od całości chrystjanizmu, ona powinna spowodować wykład całéj religji, jest to kwiat, który rosnąć musi na rozległem i otwartem polu, wbrew przesądowi upatrującemu w tym wielkim przedmiocie, ujmę chrystjanizmowi; powinna owszem służyć za nowy i dzielny sposób opowiadania Jezusa Chrystusa i chwalenia Boga, za sposób jeśli tu można zastosować język geometryczny, wykazania prawdy boskiéj pod kątem najbardziéj otwartym. Praca ta musi mieć charakter wykładu silnie udowodniającego, wszystkie uczucia jakie ta cześć macierzyństwa boskiego, obudzać powinny, tam znaleść miejsce dla siebie, ale gruntownie wymotywowane, a płomień miłości powinien być dopiero ostatnim i samodzielnym wynikiem tych wszystkich powodów. Niech apologista Marji jednem słowem nie mówi o czci Jéj należnéj, póki nie wzniesie murów i fundamentów, a w tym duchu działając niech się nie kontentuje pojęciami mniej więcéj wyraźnemi, które dziś istnieją w duszach, jak te grunta napływowe, zaledwie utworzone, nie mające żadnéj stałości i które usuwają się pod najmniejszym ciężarem, ale niech zstąpi do warstwy *pierwotnéj tradycji i doktryny,* do *skały słowa bożego i natury rzeczy,* a tam dopiero niech zacznie stawiać śmiało budynek swego uwielbienia i swéj wiary. Nie trzeba mu pozostawać wyłącznie w sferze dusz pobożnych, nie trzeba rozważać przedmiotu w wieczerniku, że tak powiemy, ale raczéj na wolnem polu pod okiem wszystkich, aby mógł odpowiedzieć na wszystkie zarzuty, na wszelkie drażliwości, na wszelkie niewiadomości i nienawiści. W tem będzie jego trudność, ale w tem jedynie będzie chwała jego sprawy.

Takie to cechy powinna przedstawiać apologia Przenajświętszéj Dziewicy, a nakreślenie ich byłoby zarazem krytyką naszego dzieła, gdybyśmy śmieli mniemać, żeśmy je spełnili. Książka taka o Matce boskiéj, będzie jeszcze zawsze do zrobienia po naszéj pracy, potrzebaby tu świętego, teologa, kontemplatora, i człowieka świata zarazem. Co do nas którzy posiadamy zaledwie najmniejszą część tych warunków, osobistość nasza powinna niknąć wobec wielkości zadania. Jedynem téż naszém dążeniem jest oznaczyć niejako miejsce na ten budynek, zanim go wzniesie ręka godniejsza. Przynosimy publiczności tę nową próbkę *studjów filozoficznych,* jako dowód naszéj wierności zobowiązaniu, na którego spełnienie rachować raczyła. Przedmiot ten zresztą bardziéj niż wszelki inny, tyczący się religji, może być traktowany przez świeckiego, pochwała bowiem matki zdaje się należeć do wszystkich dzieci, a kościoł ta druga Matka, zrozumiały to dobrze, przyjmując chętnie od każdego apologię, czyli pochwałę N. Panny, to jednak nie uwalnia nas bynamniéj od traktowania tego przedmiotu z największą starannością, owszem czując jak dużo niezdolności potrzeba nam było okupić, jakby uciśnieni wielkością naszego zamiaru, nie szczędziliśmy żadnéj pracy przygotowawczéj, nie pominęliśmy żadnéj przezorności, żadnéj uczonéj krytyki, wtedy dopiero zatrzymując się w wstępnych naszych usiłowaniach, kiedy tego sama konieczność wykonania dzieła wymagała. A samo to wykonanie, powiemyż ile nas kosztowało nocy bezsennych! była to walka Jakóba z jego niebieskim przeciwnikiem, a jeżeli dla godności naszego zamiaru Bóg nie dozwolił żebyśmy upadli w téj walce, nie obeszło się tam wszakże bez wielkich naszych upokorzeń, po których nam zostały, jak owemu patryarsze, ślady niemocy, jakiéj nieraz dostrzegą nasi czytelnicy. Nie w jedném miejscu zapewne, dzieło to zdradzi nieudolność ręki, która je kreśliła, jakby tworzenie się dopiero nauki w umyśle pisarza. Jest to wada, któréj obok wielu innych, zaprzeczyć nie można, ale uznając ją, pozwolimy sobie zarazem zauważyć, iż ta wada ma poniekąd swoją dobrą stronę, gdyż spowodowała właśnie w wyrażeniu, w sposobie przedstawienia prawdy, tę radość z jéj odkrycia, tę ciekawość, tę gorliwość, jakich nie mogą doznawać zdaje mi się, ani téż udzielać w równym stopniu, ci którzy posiadają tę prawdę oddawna, i w których dokonała znajomość rzeczy, nie zostawia pola zadziwieniu...

Jakkolwiekbądź jest, oby ta praca tak, jak ją wykonaliśmy, nie zawiodła zupełnie oczekiwania czytelników, a mianowicie nie okazała się niegodną wielkości swego przedmiotu, oby Bóg pobłogosławił intencjom, w jakich ją wykonaliśmy, i dozwolił przyłożyć się do pomnożenia czci ogólnéj dla Boga Rodzicy. Nie podobna bowiem tego zaprzeczyć, że jakkolwiek żywą jest ta cześć, jakkolwiek zdawna datuje, napotyka ona jeszcze wiele wahania i oporu w niektórych duszach, nie ko-

(b) Cały ten ustęp cytowaliśmy już w artykule: „Zarysy filozofji katolickiéj" zamieszczonym w Kronice. E. Z.

(c) Apokalipsys C. XII. 1.

niecznie bezbożnych, ale które przez fałszywą naukę straciły prostotę. Te to wahania i te opory, chcemy pokonać, a raczej *przekonać*. Wpośród ogólnego obudzenia wiary na łonie społeczeństwa, wobec tego odrodzenia Chrystusa na ziemi, zabrzmiał głos wyroczni Rzymu, a głosy wszystkich pasterzy kościoła połączyły się w hymn wspaniały, na to niebieskie wezwanie przybiegło dużo wiernych prostaczków, stawili się pastuszkowie, ale mędrcy nie przychodzą, ci królowie nauki i rozumu, którzy tak wolno zdążają po drodze pokory, którzy idą z tak daleka! Oby ta książka stała się gwiazdą na niebie ich myśli, oby to małe światło, jak skromny posłannik prawdy, przemawiając do ich serca, mogło skierować ich kroki ku celowi, do jakiego prawda ich pociąga, i doprowadzić ich z dalekiego wschodu aż do Jeruzalem, aż do Betleem, aż do żłobka Pańskiego, to jest z ich uprzedzeń najsilniejszych aż do uszanowania, aż do nabożeństwa do Marji, a przez tę Dziewicę-Matkę aż do uwielbienia Dziecięcia Boga.

Paryż w grudniu 1855 r. w oktawę
Niepokolanego poczęcia Marji

August *Nikolas*.

REGULACJA STOSUNKÓW WŁOŚCIAŃSKICH
w Szlązku, starych Prusach i Wielkiém Księztwie Poznańskiém.

Ważne wypadki historyczne, miały i zawsze mieć będą licznych kronikarzy. Są jednak miejscowe wypadki, mające przeważny wpływ na stosunki towarzyskie, dobry byt mieszkańców i czasami przekształcą one całe generacje. Takie wypadki przechodzą często bez wspomnienia; o granice nawet, mało kto na nie zwróci uwagę. Dzieła historyczne, zaledwo czasem zacytują datę urządzenia, nie wchodząc jak to prawo zastosowane, wykonane i przeprowadzone zostało, a tém mniéj jaki wpływ na strony interesowane wywrzéć mogło.

Takim miejscowym, ale znakomitym wypadkiem jest prawo, urządzające stosunki włościańskie w monarchji Pruskiéj.

Jak dalece ludzie myślący uznali ważność tego prawa, sądzić można z licznych artykułów, a zwłaszcza z uczonych dzieł, z których dwa w Lipsku, jedno w Poznaniu wydane. Gruntowne te opisy, światłemi uwagami objaśnione, znajdują się bez wątpienia w ręku czytającéj publiczności i nic nie pozostawiają do życzenia. Jedno z nich, wyłącznie regulacji stosunków włościańskich w Księztwie Poznańskiém poświęcone, duch prawa, powody i skutki jasno przedstawia. Przedmiotem zatem tego artykułu będzie tylko krótki historyczny opis, rozwinięcia się tego prawa, załączając niektóre szczegóły i wypadki zaszłe przy jego zastosowaniu.

Już za Fryderyka II wyszło kilka rozporządzeń, za podstawę do dalszego urządzenia stosunków włościańskich służyć mających. Istotne prawo stanęło patentem z 1811 roku przez Fryderyka-Wilhelma III wydanym. Wykonanie nastąpiło w skutek szczegółowego prawa tegoż samego Monarchy ogłoszonego w 1823 roku.

Jak zwykle w języku niemieckim, prawa były rozwlekłe, więcéj opisujące jak stanowiące. W krótkim téż czasie wywołały foljały ministerjalnych reskryptów, organizacji, instrukcji, objaśnień, tak co do samego prawa, jako téż zastosowania do każdéj prowincji, niemal prawie do każdéj okolicy. Razem zebrane, stanowią dosyć znaczną bibjotekę, któréj wyszło krótkie zebranie pod tytułem: *Agraria*. Każda prowincja monarchii ma swój właściwy charakter, dawne zwyczaje; w każdéj téż inaczéj postąpić należało.

W Szlązku, pomijając drobniejsze odcienia,— cztery główne rodzaje posiadłości włościańskich oznaczyć można.

1. Gospodarstwa okupne, (*Bauer Gutsbesitzen*). Dawnemi czasy, ludzie z obcych stron przybyli, albo tak zwani koloniści, odkupili część gruntu od dominium, złożyli pewną summę jako wkupne i opłacali czynsz roczny, oprócz tego do żniwa, albo do wywózki zboża dawali furmanki. Tacy pobudowali się i inwentarze swoim kosztem zaprowadzili. Regulowanie okupników było łatwe. Czynsz i wszystkie prestacje i daniny obrócone na kapitał, również z drugiéj strony wolne pastwisko, użytkowanie lasu i wszelkie prawa na ich korzyść, na kapitał obliczone, od poprzedniego odciągnięte, albo gruntem in *natura* bonifikowane im zostały. Po większéj części zostali oni przy przedanych przez nich gruntach.

2. Drugi był rodzaj gospodarzy takich, co przez zapłacenie wkupnego stali się właścicielami chałup i swoje inwentarze zaprowadzili; czynsz zwykle mały dawali, ale znaczną robociznę i różnego rodzaju daniny. U tych często zamiana roli przy separacji nastąpiła, z resztą tym samym trybem jak tamci uregulowani zostali.

3. Trzeci rodzaj, zwykłych chłopów gospodarzy. O tych, tyle co w okres tego artykułu wchodzi, będzie mowa przy Księztwie Poznańskiém.

4. Czwarty rodzaj, właściwy na Szlązku i powiatach graniczących, tak zwanych kopiarzy albo małdrników (*Dresch. Gertner*). Gospodarze ci mają zwykle mało gruntu, czasem tylko kilka magdeburgskich morgów, robią ręcznie dwojgiem codzień, oprócz tego darmochy, tłuki, przędziwa i inne prestacje. Utrzymanie ich stanowi warunek omłacania całéj dominialnéj krescencji, z potrąceniem wyżéj oznaczonéj robocizny, za co dostają od każdego zboża trzynastą miarkę, która na całą gromadę idzie do podziału. Jest to pewien rodzaj spółki, praktyczniejszy jak zachwalona Albrechta metoda, gdyż doświadczenie pokazało, że w gospodarstwach zamożnych i dobrze prowadzonych, ludzie ci bardzo się dobrze mieli. W téj kategorji dopiero otworzyło się obszerne pole do dyskusji i processów. Zaczęto spisywać protokuły, przyjmować deklaracje, żądano nowych instrukcji, i wreszcie komisarze specjalni wydawali rozporządzenia i wyroki pierwszéj instancji. Takie dekreta szły pod rozstrzygnięcie do drugiéj instancji to jest *Komisji jeneralnéj*, czyli głównéj dyrekcji na każdą prowincję. Z odpowiedzi wyższéj władzy, przekonać się tylko było można o niezaprzeczonéj chęci rozpowszechnienia małych własności, nie wchodząc czyim się to dzieje kosztem. Tymczasem do ministerjum weszli ludzie z innemi zasadami,— nie mający zamiaru popierać środki przez poprzedników w innym celu powzięte,— i uznali za potrzebne ustanowić trzecią instancję, powierzając ją zwykłym sądom. Nie wyrzekli jednak stanowczo, co ma być uważane za samoistne gospodarstwo (*regulirungs faehigkeit*). — Owszem rozporządzenie obraca się w około różnych teorji; wiele i jakie odbywają posługi, czy robocze bydło trzymają etc. etc.

Oddać należy sprawiedliwość nieparcjalności i wyrozumieniu sędziów; jedynie za ich pośrednictwem położona była pewna granica zbytecznemu podziałowi gruntów, właściwie zaś komornik, nawet parobek, mający parę mórg ogrodu albo stałego przysiewku, gdyby zapragnął własności i téj windykowanie powierzył przebiegłemu adwokatowi, mógłby sprawę wygrać.

Prawo to miało być wprowadzone w prowincjach: stare Prusy i w Bydgowskiém, w chwili gdy te kraje znajdowały się w przykrém położeniu.— Gospodarstwa tak dominjalne jako téż chłopskie nie mogły się podźwignąć po zniszczeniu przez wojnę. O przedaży dóbr albo wydzierżawieniu z wolnéj ręki: ani było mowy, dwie trzecie dóbr były w administracji towarzystwa kredytowego za zaległe procenta. W handlu zupełna stagnacja; zboże, wełna i inne produkta, zaledwie w małych ilościach mogły być spieniężane; słowem była to epoka grożąca kompletną ruiną właścicielom dóbr ziemskich. Napróżno próbowano w różnych okolicach czynszować kilka przynajmniéj włości, opozycja z jednéj i drugiéj strony silnie naprzeciw temu wystąpiła. Dominja przedstawiały: że skoro im odcięta będzie robocizna, jedyny kapitał obrotowy co posiadają, przy niskich cenach produktów i trudności przedaży, nie będą w stanie wyżywić się i opłacić podatków i procentów. Opłata czynszów zawsze bardzo wątpliwa, musiała by być bardzo niską, ażeby włościanie się z niéj uiszczać mogli, nie pokryłaby zatem ani części wydatków potrzebnych do zastąpienia robocizny. — Włościanie ze swéj strony oświadczyli, że jakibądź czynsz im do opłacenia wskażą, wysoki czy niski, żadnego dawać nie są w stanie; że robociznę mają, to ją chętnie wypełniają, ale solennie protestują przeciw zobowiązaniu, którego dotrzymania nie widzą możności. Rzeczywiście położenie finansowe, zwłaszcza w téj prowincji było tak grożące, że trzeba było wszelkich dalszych kroków zaniechać, albo znaleźć środek dla obydwóch, jeśli nie dogodny, to przynajmniéj możebny. Ministerjum z owego czasu nie zważające na tę obustronną niechęć i niemożność, nagliło miejscowe władze, żeby regulację przeprowadziły. Nie było więc innego środka, jak przeciąć kwestję w następujący sposób.

Gospodarstwa chłopskie w tamtych stronach miały zwykle 80 do 120 magdeburgskich morg., podzielono je na pół, jednę oddano włościanom jako dotychczasowym posiadaczom, oraz jako kompensację za pastwisko i użytkowanie lasu; — druga połowa oddana dziedzicowi, służyć miała jako wynagrodzenie za odjętą robociznę i rozmaite prestacje. Dla postawienia właścicieli ziemskich w możności zaprowadzenia własnych inwentarzy, postawienia budynków i poniekąd na kapitał obrotowy; utworzono nową hipotekę, stojącą przed wszystkiemi wierzycielami, któréj wysokość stosownie do miejscowości i gospodarskich potrzeb, ustanowioną była.

Tyle co do Szlązka i starych Prus. W Wielkiém Księztwie Poznańskiém regulacja stosunków włościańskich inaczéj nastąpiła; prawo regulacji było w całéj monarchji powolniéj obowiązujące, lecz w każdéj prowincji przepisy, ogólne zasady w wykonanie wprowadzające, na innych były oparte podstawach. Prawo dla Wielkiego Księztwa Poznańskiego napisane, jako najpóźniéj wydane, było najwytrawniejsze i niosło najsprawiedliwsze w swéj treści zasady. Jego główną myślą było: *Nadać włościanom tym, którzy w chwili ogłoszenia prawa byli posiadaczami, własność, lecz jednocześnie, koniecznie dawnych dziedziców wynagrodzić w zupełności.*

Zadanie wprawdzie trudne do przeprowadzenia, lecz przy obustronnéj dobréj woli prawdopodobne, jak to udowodniły pierwsze czynności komisarzy pojednawczych, z grona obywateli wybranych.— Lecz biórokracja, tworząca osobną coraz zwiększającą się kastę, nie dozwoliła rozwinąć się instytucji nie przez urzędników z powołania prowadzonéj, przez nią prawo regulacji w W, Ks. Poznańskiém w exekucji zwichnięte zostało z zasad sprawiedliwości, któremi było nacechowane.

W roku 1824 zaprowadzono w Poznaniu *komisje jeneralną*. Niewiadomo jakim sposobem rozeszła się wieść po całym Księztwie, że wszystkie gromady mają posyłać deputacje do Poznania. — Właśnie w czasie tranzakcji Sto-Jańskich, tłumy ludu oblegały tę dykasterję. Zapytani czego żądają, domagali się głośno: *o wolność Królewską.* — Dziwne to żądanie, wzięto za chęć okazaną do uregulowania stosunków z dziedzicem. Oświadczenie improwizowanéj deputacji od gminy, zapisano w protokóle. Komisja od kilku miesięcy nieczynna, na raz znalazła się obarczona pracą, zbierała zkąd mogła indywidua mniéj więcéj zdolne i rozesłała po powiatach jako komisarzy specjalnych. Cała ludność wiejska była w poruszeniu. Dziedzice dóbr, widząc że roboty gospodarskie straciły cechę regularności, jakiéj porządne prowadzenie rolnictwa wymaga, sami pragnęli wyjść z tego zamięszania.

Przystąpiono podług prawa do wyboru komisarzy pojednawczych, którzy, za pomocą dobrowolnéj umowy między dziedzicem a właścianami, mieli zamienić dotychczasową pańszczyznę i wszelkiego rodzaju robocizny na stały czynsz; a razem zrobić rozdział gruntów czyli separację, ułożyć się o pastwiska, używanie lasu, słowem mieli oddzielić własność dominjum od włościańskiéj, tak, żeby nadal wszelka wspólność i wzajemne stosunki zupełnie ustały i jedno gospodarstwo drugiemu nie było na przeszkodzie. Deputowani zaszczyceni zaufaniem współobywateli, wzięli się szczerze do dzieła. Przełożyli włościanom zrozumianą przez nich mową całą rzecz jasno i zaczynali się już cieszyć równą od tychże ufnością, bo lud nasz ma wiele zdrowego rozsądku, byle pojęcia jego nie były skrzywione. *(d. c. n.)*

TEATR WIELKI. Dziś: na żądanie *Tańce perskie. Divertissement*. 1szy i 3ci akt opery *Violetta*. — Jutro: *Gizella*.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Opieka wojskowa* (wznowienie).

Dziś wielkie przedstawienie sztuk konnych w CYRKU RENZA.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 (31) Maja 1856 roku. — Starszy Cenzor F. *Sobieszczański*